PIOTR KOZICKI
ur. 1963; Ustrzyki Dolne

Tytuł fragmentu relacji	Jeden miał akurat świeżego "sznyta" na ręku
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	opozycja, rewizje, przesłuchania, siła wolnego słowa, bibuła, Kozicki Piotr (1963-)

Jeden miał akurat świeżego "sznyta" na ręku

Pewnego dnia w 1983 roku (nie pamiętam dokładnej daty) z samego rana, jak zwykle niespodziewanie, zawitali u nas na Ochockiego funkcjonariusze SB, w celu przeszukania mieszkania. Ponieważ obowiązywała zasada, że nie przechowuje się swojej "bibuły" w mieszkaniu, funkcjonariusze znaleźli jedynie jakieś drobne materiały podziemne i widokówki. Pamiętam, że te ostatnie szczególnie rozsierdziły "ubeków", gdyż jedna z kartek przedstawiała Jaruzelskiego ze świątecznie ozdobioną głową na półmisku (zbliżały się właśnie święta). Były to, oczywiście, widokówki mające ośmieszyć ówczesnych władców PRL-u, a ponieważ znaleziono je w moim pokoju, zostałem zawieziony na komendę przy ulicy Narutowicza. Tam byłem przez cały dzień przesłuchiwany, straszono mnie pobiciem. Zatrzymania dokonywała pani porucznik Kaim, później zresztą robiła karierę w strukturach Centralnego Biura Śledczego i miałem okazję nawet być z nią na jakiś wspólnych imprezach, z tą samą panią, która robiła u mnie przeszukanie i która, można powiedzieć, że była moim gnębicielem. Jest to takie fajne zestawienie, jak się historia toczyła.

Więc wtedy w tamtych czasach, o których mówimy, zostałem zatrzymany na 48 godzin i było to dla mnie rzeczywiście traumatyczne przeżycie. Po tym całym dniu przesłuchań zostałem przewieziony na Północną, na tak zwany "dołek" i posadzony z trzema bandytami można powiedzieć, bo to byli ludzie zatrzymani za jakieś przestępstwa pospolite. Jeden miał akurat świeżego "sznyta" na ręku, co na mnie wielkie wrażenie zrobiło, bo prawie mięso mu się rozłaziło na tej ręce. Z tym, że oni byli bardzo grzeczni wobec mnie; jak się dowiedzieli, że jestem "polityczny", to nie stanowili dla mnie absolutnie żadnego zagrożenia. Natomiast przeżycie było potworne, bo musiałby pan sobie wyobrazić, jak to wyglądało w tamtych czasach, jeżeli chodzi o higieniczne sprawy. W środku tej celi stała po prostu przykryta beczka, do której więźniowie podchodzili i tam się załatwiali, więc za każdym podniesieniem wieka tej beczki szedł taki odór, że zatykało po prostu oddech, nie można było tego wytrzymać.

Po dwóch dniach, a właściwie po 48 godzinach wypuszczono mnie. Po prostu nie znaleziono żadnej podstawy prawnej, żeby można było wnosić o tymczasowe aresztowanie, więc byłem tylko zatrzymany na 48 godzin. Pytano mnie, oczywiście, skąd mam te materiały, a ja się

tłumaczyłem, że kupiłem je na bazarze, więc to "ubeków" wpędzało w potworną wściekłość. Pytali mnie: "Co jeszcze kupiłeś: marchewki, pietruszkę w tym samym czasie?" Tak wyglądała ta moja przygoda, to jedyne moje bezpośrednie zetknięcie z "ubecją".

Kazano mi napisać zeznanie na temat mieszkania: Co ja tam robię? Dlaczego tam mieszkam? Więc napisałem im historię mieszkania, ale bardzo skrótowo. Jak "ubek" zobaczył tę moją wypowiedź to się wściekł, podarł to, i w ogóle był bardzo zły, że taką kpinę sobie urządzam, że napisałem dwa zdania; on chciał moją historię poznać, a ja mu napisałem dwa zdania. Podarł to, straszył, że mnie pobije, zamachiwał się ręką parokrotnie, ale nie doszło do żadnego pobicia, tyle, że to było takie udręczenie psychiczne. Tak bym to określił.

Data i miejsce nagrania	2007-09-17, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"